



Napis na trumnie wskazywał, że żyła 101 lat



Nina Andrycz

Dlaczego ukrywała swój wiek?

Jeszcze rok przed jej śmiercią pisano, że Nina Andrycz ma 98 lat. Gdy zmarła, na trumnie zamieszczono tabliczkę z napisem: „Żyła 101 lat”. Dziś na grobie na warszawskich Starych Powązkach można przeczytać: „Nina Andrycz, Królowa sceny Teatru Polskiego. 11.11.1910 - 31.01.2014”. Z daty urodzin i śmierci wynika więc, że przeżyła 103 lata. Skąd wzięły się te nieścisłości?

Jej opowieści często mijają się z faktami

Urodziła się w Brześciu Litewskim 11 listopada 1915 roku. Taką informację Nina Andrycz podawała oficjalnie przez całe dorosłe życie. Zarówno w mediach, jak też we wszystkich dokumentach. I choć już od lat budziła ona wątpliwość, aktorka sprytnie omijała szczegóły z życiorysu, które mogłyby przyczynić się do zdemaskowania tego kłamstwa.

A biografowie pani Niny zachodzili w głowę, jak pogodzić fakty z opowieściami o własnym życiu, które zebrała w dwóch

autobiografiach: „Patrzę i wspominam” oraz „Bez początku, bez końca”. „Przyszedł na świat w drugim roku straszliwej wojny, którą potomność słusznie nazwie pierwszą światową” – napisała w drugiej książce. Oznaczałoby to, że w dniu wyjazdu do Kijowa, w 1917 roku, miała 2 lata. Tymczasem aktorka doskonale pamiętała rodzinny dom i jego atmosferę, a także ojca Eugeniusza, który w nim został i z którym straciła kontakt na całe 10 lat. Do Kijowa wyjechały z mamą na wakacje. Kilka miesięcy później wybuchła w Rosji rewolucja, granice zamknięto. Dopiero w 1927 roku odnalazł je ojciec aktorki i przywiózł z powrotem do Brześcia.

Po maturze postanowiła zdać do szkoły teatralnej w Warszawie. Jednak prawdopodobnie jej nie ukończyła, gdyż szkoła powstała w 1932 roku, studia trwały 3 lata, tymczasem już w listopadzie 1934 roku pani Nina debiutowała na scenie wileńskiego Teatru na Pohulance, w którym występowała przez rok.



W czasie wojny odjęła sobie całych pięć lat, mogła więc znów grać rolę młodych kobiet

Jednak prawdziwy sukces przyniosła jej Warszawa i Teatr Polski. Pod okiem Arnolda Szyfmana stworzyła wspaniałe kreacje, a w pamięci widzów pozostała jako Solange z „Lata w Nohant” (1935) Jarosława Iwaszkiewicza. Premiera utworu uczyniła z niej gwiazdę. Czy mogła mieć wówczas niecałe 20 lat?

Mama chciała, by była młodsza dla zamążpójścia

Nie, wówczas aktorka posługiwała się jeszcze prawdziwą datą urodzenia. Zmiana nastąpiła w czasie II wojny światowej. Prawdę o tym pani Nina wyznała na krótko przed śmiercią: – Przy sympatii AK można było zdobyć papiery, jakie się chciało. Mama domyślała się, że okupacja może potrwać lata i że jak się odejmie w kenkarcie te trzy lata, będę lepsza do zamążpójścia – wyznała. Jej bardziej zależało, by wciąż grać rolę młodych kobiet. – W 1945 roku według papierów miałam niespełna 30 lat, mogłam grać królowe, damy, kanalie i Chinki – powiedziała.

Pierwszą osobą, która zauważyła kłamstwo, był dyrektor Teatru Polskiego Arnold Szyfman. Wszak kierował on teatrem zarówno przed wojną, jak i po. Bez problemu policzył, że w ciągu sześciu lat okupacji Nina Andrycz postarzała się jedynie o rok. Prawdę o aktorce poznał również jej przyszły mąż, premier Józef Cyrankiewicz, ale aktorka wyznała, że nie było to dla niego ważne. – Ożeniłby się, jak bym miała i 45 lat – stwierdziła.

W ostatnim roku życia Nina Andrycz zapragnęła jednak, by na jej grobie widniała prawdziwa data urodzin. Upierała się, że jest to 11 listopada 1912 roku. Nikt nie podejrzewał wówczas, że wciąż nie mówiła prawdy. Dopiero po jej śmierci znalazł się świadek, który zarzekł się, że widział przedwojenne dokumenty pani Niny i dokładnie pamięta, że widniał tam rok urodzin 1910. W tej sytuacji przyjaciółka aktorki, która zajmowała się sprawami spadkowymi, podjęła decyzję, że na nagrobku pojawi się właśnie ta data. **MH**